

# Strajk wyborców

22 listopada 2010

Pewna rzecz od dawna mnie zdumiewa, rzekłbym nawet, że wprawia mnie w osłupienie: jak to się dzieje, że w chwili, gdy piszę te słowa – po niezliczonych a smutnych wydarzeniach, których byliśmy świadkami, po tych wszystkich codziennych skandalach, które nawiedzają naszą ukochaną Francję (jak mawiają członkowie komisji budżetowej) – nadal istnieją wyborcy, ba, że może wciąż istnieć choćby jeden wyborca, owo zwierzę nieracjonalne, nieorganiczne, nieprawdopodobne, które godzi się oderwać od swoich zajęć, marzeń czy przyjemnostek, ażeby pójść zagłosować na kogoś lub za czymś? Najsubtelniejszy filozof dostałby pomieszaną zmysłów, gdyby tylko spróbował się pochylić nad tym tajemniczym zjawiskiem. Kiedy pojawi się jakiś nowy Balzak, który przedstawi nam fizjologię współczesnego wyborcy? Kiedy zjawi się nowy Charcot, który objaśni nam anatomię i psychikę tego nieuleczalnego szaleńca? Wyczekujemy ich.

Rozumiem, że oszust zawsze znajdzie łatwowierne ofiary, Cenzura obrońców, Opera Komiczna diletty, „Le Constitutionnel” abonentów, pan Carnot malarzy, którzy będą słać jego tryumfalny, choć cokolwiek sztywny wjazd do pewnego langwedockiego grodu; rozumiem pana Chantavoine’a, który, niczym się nie zrażając, szlifuje swoje rymy; wszystko rozumiem. Ale to, że jakiś poseł lub senator, prezydent Republiki albo inny członek tego osobliwego bractwa żartownisiów łaknących stanowisk, spotyka na swojej drodze wyborcę, to znaczy istotę fantazmatyczną, nieoczekiwanego męczennika, który karmi go swoim chlebem, odziewa swoją wełną, tuczy swoją pracą, wzbogaca swymi pieniędzmi, nie mogąc oczekiwać, w zamian za te wszystkie szczodroblive dary, niczego prócz ciosów pałką w czerep, kopniaków w zadek, nie mówiąc już o kulach, które przeszyją mu pierś, doprawdy wykracza poza, już i tak pesymistyczne, wyobrażenie jakie

żywiłem dotychczas na temat ludzkiej głupoty w ogólności, a francuskiej głupoty w szczególności, naszej umiłowanej i nieśmiertelnej głupoty, o, patrioto!

Jest rzeczą jasną, że mówię w tym momencie o wyborcy świadomym, ideowym, teoretyzującym – naiwnym nieboraku, który sądzi, że manifestuje swoją wolność obywatelską, afirmuje swą suwerenność, wyraża opinie, przyczynia się – o, niezrównany i niepojęty obłądzie! – do urzeczywistnienia programów politycznych i spełnienia społecznych rewindykacji. Kim innym zgoła jest wyborca, który „zna już te numery” i kpi sobie z nich w najlepsze, który dostrzega w „owocach swojej wszechwładzy” li tylko sposobność napchania sobie kałduna monarchistycznymi wędlinami lub przepłukania gardła republikańskim sikaczem. Suwerenność tego jegomościa to zabawa na koszt sztabów wyborczych. To jedno ma dla niego znaczenie, reszta go nie obchodzi. Ma rację i wie, co robi. Ale pozostali?

A właśnie! Pozostali... Poważne, wstrzemięźliwe suwerenne ludziki; ci, których ogarnia rozkoszne upojenie na dźwięk tych wszystkich bredni, z lubością powtarzanych: „Jestem wyborcą! To ja o wszystkim decyduję. Jam fundamentem nowoczesnego społeczeństwa. To z mojej woli Floque, Baudry d’Asson a także Pierre Alype stanowią prawa, którym musi się podporządkować trzydzieści sześć milionów obywateli”. Jak to możliwe, że uchowali się tacy ludzie? Ich upór, duma, pokrętność myśli... nie wyjaśnia nam to jeszcze, w jaki sposób osoby te bronią się przed poczuciem rozczarowania, czemu nie rumienia się z powodu popełnionych błędów... Jakim cudem można jeszcze gdzieś napotkać, choćby w dzikich landach Bretanii, niedostępnych grotach Sewennów lub Pirenejów, człowieczka na tyle głupiego i nierozumnego, ślepego na to, co widać i głuchego na to, o czym wszyscy mówią, że głosuje na niebieskich, białych lub czerwonych, chociaż nic go do tego nie zmusza, chociaż nikt mu za to nie płaci i nikt go podstępem nie upił?

Jakimż barokowym porywom, jakim mrocznym podszeptom ulega ta

dwunożna istota myśląca, obdarzona ponoć wolną wolą, gdy, dumna ze swojego prawa, przeświadczona, iż spełnia swój obowiązek, wyrusza z domu, żeby umieścić w jakiejś wyborczej urnie jakąś kartę do głosowania, zaznaczając na niej uprzednio czyjeś nazwisko?...

Jakie myśli, kłębiące się w głowie takiego osobnika, uzasadniałyby albo chociaż wyjaśniały równie ekstrawaganckie postępowanie? Czegóż się spodziewa? Jeśli zgadza się wybrać sobie pazernych panów, którzy będą go maltretować i skubać, znaczy to wszak, że musi liczyć w zamian na coś niebywałego, co wykracza poza naszą zdolność pojmowania. Można uznać, że, na skutek potężnej dewiacji umysłowej, utożsamia on polityków z nauką, sprawiedliwością, oddaniem, pracowitością i uczciwością; nazwiska Barbe czy Baihaut, nie mówiąc już o Rouvier czy Wilson, brzmią w jego uszach niezwykle urokliwie, w halucynacjach swych dostrzega, jak w osobach Vergoina i Hubbarda rozkwitają i dojrzewają obietnice przyszłego szczęścia i natychmiastowej poprawy jego losu. To właśnie jest zatrważające! Nigdy się niczego nie nauczy: ani najbardziej burleskowe komedie, ani najposepniejsze tragedie nie dają mu do myślenia.

Świat istnieje już od wielu długich stuleci, społeczeństwa żyją i następują po sobie, niewiele się zresztą różniąc, a nad tymi dziejami ciążyło zawsze jedno prawo: przywileje dla potężnych, strapienia dla małuczkich. Nasz wyborca nie potrafi sobie jednak uświadomić, że jego jedyną historyczną racją bytu jest ponoszenie kosztów wielu rzeczy, którymi nigdy nie będzie się rozkoszować i umieranie za polityczne machlojki, które nic a nic go nie obchodzą.

Co za różnica, czy to Piotr, czy też Jan zażąda od niego pieniędzy i odbierze mu życie? I tak będzie musiał zrezygnować z jednego i oddać drugie. Ale nie! Wśród grabiących go rabusiów i dręczących go oprawców ma swoich ulubieńców, głosuje więc na najbardziej zachłannych i krwiożerczych kandydatów. Głosował wczoraj, zagłosuje jutro, zawsze będzie

głosować! Barany idą na rzeź. Niczego nie mówią, nie mają żadnej nadziei. Przynajmniej nie głosują na rzeźnika, który je zarżnie ani na burżuja, który je pożre. Wyborca, baran nad baranami, udziela poparcia swojemu rzeźnikowi i wybiera burżuja. Robił rewolucje, żeby wywalczyć sobie to prawo.

O, pocciwy wyborco, niepojęty głupcze, żałosny biedaku, gdybyś, miast dawać się mamić absurdalnym doniesieniom, jakich dostarczają ci codziennie, za kilka groszy, gazety wielkie lub małe, niebieskie lub czarne, białe czy czerwone, które utrzymują się z pielęgnowania w tobie bezmyślności; gdybyś, miast wierzyć w chimeryczne chwalby, którymi łechcze się twoją próżność i opatula twą łachmaniarską suwerenność; gdybyś, miast przystawać z rozdziawioną gębą, wieczny gapiu, przed prostackimi oszustwami programów wyborczych; gdybyś poczytał czasem, przy kominku, Schopenhauera lub Maxa Norda, dwu filozofów, którzy sporo wiedzą o tobie i twoich panach, być może dowiedziałbyś się rzeczy równie niezwykłych, co pożytecznych. Być może też, zapoznawszy się z pismami tych autorów, nie przejawiałbyś już takiej gorliwości w przyjmowaniu poważnej miny i przywdziewaniu wyjściowego surduta, żeby puścić się pędem ku ludobójczym urnom, do których, jakiegokolwiek nazwisko byś wrzucił, wrzucisz, możesz być pewny, nazwisko swojego najzacieklejszego wroga. Ci znawcy ludzkości powiedzieliby ci, że polityka to szkaradne łgarstwo, zaprzeczenie zdrowego rozsądku, sprawiedliwości i prawa, że nie masz się po niej czego spodziewać, ty, którego dola jest już przypieczętowana w wielkiej księdze ludzkich przeznaczeń.

Po tym wszystkim śnij jeszcze, jeśli chcesz, o rajskich blaskach i rozkoszach, o niemożliwym braterstwie, urojonym szczęściu. Dobrze jest snuć marzenia, to uśmierza ból. Nie mieszaj jednak nigdy człowieka do swoich mrzonek, tam bowiem gdzie jest człowiek tam są i cierpienie, i nienawiść, i zbrodnia. Przede wszystkim zaś pamiętaj, że osobnik, który uprasza się o twój głos jest zwykłym oszustem; w zamian za korzyści i pozycję, które pomożesz mu zdobyć, obiecuje ci

mnóstwo bajecznych rzeczy, których ci nigdy nie zapewni, i których nawet nie potrafiłby ci zapewnić. Człowiek, którego wywyższasz, nie jest rzecznikiem twojej nędzy, twoich aspiracji, niczego, co twoje; jest on rzecznikiem własnych namiętności i interesów, sprzecznych z twoimi. Chcąc podnieść się na duchu i wskrzesić w sobie nadzieję, która szybko zostanie zawiedziona, mógłbyś uczepić się myśli, że żalosny spektakl, w którym dziś uczestniczysz jest właściwy tylko pewnej epoce czy ustrojowi społecznemu, a więc przejściowy. Nie czyn tego. Wszystkie epoki, a także ustroje, są sobie warte, innymi słowy, licha warte. Wróć więc do domu człowieczku i ogłoś strajk wyborczy. Nic na tym nie stracisz, ręczę za to; a może znajdziesz w tym jakąś rozrywkę. Siedząc na progu, przed drzwiami zamkniętymi dla żebraków politycznej jałmużny, przyglądać się będziesz ich bojom, spokojnie pykając w fajeczkę.

A jeśli w jakiejś nieznanej krainie żyje uczciwy człowiek, który mógłby cię miłować i rządzić tobą, nie zaprzataj sobie nim głowy. Taki człowiek nazbyt ceniłby sobie własną godność, żeby uczestniczyć w brudnej walce partyjnej, byłby zbyt dumny, żeby tobie zawdzięczać poparcie, którego zwykłeś udzielać cynicznemu wyrachowaniu, obelgom i kłamstwom.

Mówię ci, chłopie, wracaj do domu i strajkuj.

Autor: Octave Mirbeau

Tłumaczenie: Mateusz Kwaterko

Źródło: [Centrum Informacji Anarchistycznej](#)